



Sąd w Szczecinie odsunął wykonanie kary więzienia dla Andrzeja Marka o pół roku z powodu ciąży żony. Co będzie dalej – nie wiadomo.

Naczelny „Wieści Polickich” ma iść do więzienia nie za to, że kogoś obraził, lecz za to, że zlekceważył wyrok sądu

DZIENNIKARZE – tygrysy czy barany

opustoszała klatka przed Sejmem, w której najbardziej znani w Polsce dziennikarze dobrowolnie zamykali się na znak poparcia dla Andrzeja Marka.

■ Sprostowania łądowały w koszu

Ten proces trwa od 2001 r. Wówczas to 27-letni Piotr Misilo, naczelnik wydziału promocji i informacji gminy w Policach, oskarżył o zniesławienie Andrzeja Marka, właściciela i redaktora naczelnego „Wieści Polickich”. O to, że ten w kolejnych numerach swego dwutygodnika napisał, iż naczelnik nominowany dzięki rodzinnym koneksjom i partyjnym układowi wykorzystywał swoje stanowisko do osiągania prywatnych korzyści i zniechęcania klientów do zamieszczania reklam w „Wieściach Polickich”. Sprostowania (siedem) nie tylko łądowały w koszu, lecz także były wyszydzane na lamach „Wieści” i na antenie telewizji kablowej.

Przez prawie trzy lata sąd skrupulatnie sprawdza dowody, przesłuchuje świadków oskarżonego, ekspertów. Tytuły artykułów mówią same za siebie: „Brzydzą się”, „Próba zastraszenia”, „Misilo, oddaj pieniądze!”, „Igraszki z Temidą Piotra Misilo”, „Pieszczoszek lokalnej władzy”. Marek drukuje też zdjęcie radnej – żony Misily – z informacją: „Podczas sesji do Anny podszedł jej małżonek. Myślał, że będzie jej wkiadał język do ucha, a on tylko coś wyszeptał”.

Zapada wyrok. Andrzej Marek jest winien: działał według z góry powziętego zamiaru, jego publikacje od początku miały jeden cel – zdyskredytowanie Misily. Tak samo twierdzi sąd II instancji. Karą za zniesławienia ma być pozbawienie wolności przez trzy miesiące, warunkowo zawieszona na dwa lata próby. W praktyce oznacza to, że jeśli redaktor Marek się opamięta, do więzienia nie pójdzie. Musi jednak na pierwszej stronie „Wieści Polickich” przeprosić oskarżyciela.

Redaktor naczelny odmawia wykonania postanowienia sądu. Oświadcza, że pisał prawdę, i „nie rozumie, w jaki sposób Misilo przekonał sędziego do swoich racji”.

Czterdziestokilkuletni Andrzej Marek nie jest – wbrew temu, co pisze w apelacjach jego obrońca – zawodowym dziennikarzem. Ukończył technikum elektryczne i trochę, jak mi powiedział, pracował w podziemnej „Solidarności” przy organizacji prasy. Potem skłócony z tym związkiem zatrudnił się w zakładowej gazecie dla chemików. Zaczął pisać na swoim, gdy założył „Wieści”. Wydaje je w nakładzie tysiąca egzemplarzy z kilkoma wolontariuszami, którym, zapewniał mnie, nic nie płaci. Na korytarzu sądowym poznałam najlepszego społecznika, poetę Mariana Yoph-Zabińskiego – pisze w „Wieściach” recenzje książek i gawędy, np. o kutasie, co ekspozuje w tytule (chodzi o zakończenie pasa sluckiego). Każdą taką elukubrację opatrnie swoim zdjęciem i podpisem: „Członek Związ-

Fotoreporterzy nie kryli rozczarowania. Już widzieli to zdjęcie: uchylona brama szczecińskiego więzienia, red. Andrzej Marek przekracza jej próg. Jeszcze ostatnie spojrzenie na żonę w ciąży i tablice z hasłami „Wolność dla prasy”, trzymane przez odprowadzających go dziennikarzy ze Stowarzyszenia Wydawców Gazet Lokalnych.

Sąd popsuł protestującym szyki. Nie dość, że rozprawa była niejawną, to i orzeczenie nieubuwersujące – wykonanie wyroku dla skazanego Andrzeja Marka odsuwa się o pół roku. Nie było więc o to się szarpać na sądowym korytarzu. Policjanci ściągnięci dla usmierzania ewentualnego tumultu zwinęli się z posterunku. Godzinę później

ku Literatów Polskich". Widocznie czytelnicy nie dowierają, bo w jednym z numerów potwierdza to oświadczeniem prezesa oddziału szczecińskiego ZLP.

Zasadniczą treść pisma stanowią reklamy, które wchodzić też na okładkę, oraz niewybredne ataki na Misile. Pewną nowością są złośliwości pod adresem rodziny naczelnika wydziału promocji.

Skąd te wioletole ataki? Andrzej Marek mówi mi, że wynikają z jego umiłowania prawdy. Podejrzewam jednak bardziej prozaiczny powód. Piotr Misilo został naczelnikiem po zaprzęgnięciu z Andrzejem Markiem Adamie Wosiłku. Ten dawał naczelnemu „Wieści” płatne zlecenia z budżetu gminy, np. druk kalendarzy, które Marek następnie przekazywał innym wykonawcom, zarabiając na pośrednictwie. Misilo tę drogę skrócił, pozbawiając tym samym zysków właściciela „Wieści”.

Poza tym nowy naczelnik nie jest człowiekiem, któremu można dmuchać w kaszę. Absolwent dwóch wydziałów Uniwersytetu Szczecińskiego – zarządzania i socjologii (a zaczynał od zasadniczej szkoły zawodowej) – wprowadził w polickiej gminie wiele innowacji na miarę już zintegrowanej Euro-

py. Miał też osiągnięcia na wydawniczym podwórku. Było oczywiste, że przy najbliższych wyborach, np. samorządowych, taki „Europejczyk” ma szansę na liczące się w Policach stanowisko. Trzeba więc było go utracić, zniechęcić w opinii publicznej. Red. Marek i jego „wołontariusze” zabrali się do roboty.

„Wieści” zaatakowały Misile już kilka dni po objęciu przez niego urzędu. Stylistyka pomówień jest tak pokretna, że później, w sądzie, trzeba wezwać językoznawcę, aby przetłumaczył je na język polski. Oto próbki: „Myśląc, że działa dla dobra gminy, otworzyła wrota kariery dla Piotra Misile. Zresztą ten ostatni jest koszmarnym snem, bo logicznie rzecz biorąc tylko jakiś szantaż, niezrozumiałe partyjne szachy mogły wynieść Misile na funkcję naczelnika”.

Albo: „Inaczej będzie partyjniactwo, w którym celuje Piotr Misilo redagujący Informator Policki. Już w pierwszym numerze daje wyraz swojej postawy politycznej krytykując lokalne media, przy jednocześnie laurce dla siebie”.

■ Posłannictwo

Adwokat oskarżonego dodaje do pomówień ideologię: – Redaktor



Piotr Misilo pozbawił naczelnego „Wieści Polickich” zysków z pośrednictwa przy zleceniach np. na druk kalendarzy.

Marek jako dziennikarz funkcjonujący w lokalnej społeczności, który z racji wykonywanej profesji uzyskuje więcej przeróżnych informacji niż przeciętny obywatel i który w związku z tym powinien zadawać trudne pytania, aby prawidłowo wypełniał postawione przed dziennikarzem posłannictwo, starał się poprzez swoje artykuły wywołać ogólnospoleczną dyskusję w gminie.

Atmosferę podgrzewają gazety, zwłaszcza „Wyborcza”, pisząc: „Za słowo »kombinatorstwo« w tytule artykułu można trafić do więzienia. Przekonał się o tym dziennikarz z Polic. (...) Sąd nie zakwestionował prawdziwości zarzutów zawartych w artykule, że urzędnik nadużywał stanowiska dla własnych korzyści. (...) Naczelnik zamiast odpowiedzieć na zarzuty, podał dziennikarza do sądu, oskarżając o pomówienie i narażenie na utratę zaufania potrzebnego do sprawowania funkcji. (...) Andrzej Marek walczy o wznowienie procesu. Rzecznika Misile nie przeprosił. Dlatego może pójść do więzienia”. W wywiadzie dla „GW” oskarżony dziennikarz mówi: „Czuję się zaszczuty, nawet jeśli nie pójść do więzienia, jestem już karany, moja gazeta ma przez to ogromne problemy finansowe”.

Jerzy Wierchowicz, pełnomocnik Misile, w jego sprawie przeciwko Agorze pisze do Adama Michnika list: „Proszę o zamieszczenie sprostowania: (...) Andrzej Marek nie wykazał przed sądem, by którykolwiek z zarzutów stawiany w jego publikacjach Piotrowi Misile był prawdziwy. (...) Piotr Misilo przesłał Andrzejowi Markowi siedem wyjaśnień i sprostowań, z których

żadne nie zostało opublikowane”. Nikt tego nie wydrukuje.

Natomiast publikacji doczeka się dołączone do dementi postscriptum: „Panie Redaktorze, już zupełnie na marginesie, poza istotą sporu, chciałbym zauważyć, że angażując się w złą sprawę i w obronę człowieka, który lekceważy ostateczny porządek prawny. Gdy istotą sprawy nie jest wcale knebłowanie dziennikarzy i nastawianie na wolność słowa, jak to, nie wiem dlaczego, przedstawiać. Istotą sprawy jest to, że w państwie prawa należy szanować wyroki niezawisłych sądów. Musi je szanować i szewc, i minister, i dziennikarz. Czy się nam podobają, czy nie. Pan Andrzej Marek uznał, że jest niewinny i furda mu tam jakieś wyroki. A wy go robicie męczennikiem za wolność słowa”.

W sukurs „Wyborczej” spieszy „Super Express” z akcją ustawienia na Wiejskiej klatki przestawienia w zoo dla tygrysów. Ma ona symbolizować więzienie za uprawianie wolności słowa. Jako pierwsi pozwalają się w niej zamknąć redaktorzy naczelni „Faktu”, Grzegorz Janowski, i „Super Expressu”, Mariusz Ziomecki. Gdy za kraty wchodzi Jolanta Pieńkowska, towarzyszący jej adwokat Jerzy Naumann oświadcza: – Za winy niepopelnie nie można przeproszać, to byłoby przyznanie się do winy.

„Super Express” nazywa Misile kacykiem.

Robert Menard, sekretarz generalny organizacji Reporterzy bez Granic, zwraca się z apelem do prezydenta o akt łaski dla dziennikarza z Polic, któremu wobec odmowy przeproszenia naczelnika odwiezła się wykonanie wyroku. (Re-

tel.: 22 622 31 80

www.mtpolska.com.pl

Już **1** kwietnia

Start Sport i Rekreacja

1-3 kwietnia, AWF
Warszawa, ul. Marymoncka 34

daktor naczelny tygodnika „Więści Polickie” miał się stawić w więzieniu 23 marca). „W chwili gdy wszystkie spojrzenia kierują się w stronę nowych członków Unii Europejskiej – pisze do prezydenta Menard – ta sprawa zaciemni obraz pańskiego kraju i stworzy niezwykle niebezpieczny precedens dla dziennikarzy europejskich. W imię wolności prasy w Europie zwracamy się do Pana o ulaskawienie Andrzeja Marka”.

– Apel nie może być podstawą do wszczęcia procedury ulaskawienia. Taką prośbę mogą napisać tylko sam skazany lub jego rodzina – wyjaśnia Dariusz Szymczycha z Kancelarii Prezydenta RP. Ale Andrzej Marek woli iść za kratki. – Jeśli napiszę taki wniosek – tłumaczy – będzie to znaczyło, że czuję się winny, a ja twierdzę, że pisalem prawdę.

Pomoc koleżed z Polic deklarują Dziennikarze Stowarzyszenia Gazet Lokalnych. Jeśli Marek trafi do więzienia, będą własnymi siłami wydawać „Więści”. Stowarzy-

Solidarna obrona pod Sejmem naczelnego redaktora „Więści Polickich” była bez sensu.

szenie zbiera też pieniądze na pokrycie kosztów procesu. Notabene takich kosztów nie ma, bo sąd wyznaczył oskarżonemu adwokata z urzędu, gdy się zorientował, że nie rozumie on pozwu.

Najsilniejsze wsparcie przychodzi od rzecznika praw obywatelskich. Prof. Andrzej Zoll zaskarża w całości wyrok na korzyść skazanego. Zarzuca orzeczeniu sądu apelacyjnego „zaniechanie dokonania analizy wyroku sądu I instancji z punktu widzenia prawa do wolności wypowiedzi wyrażonego w art. 10 Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności”.

W tym artykule wyrażony jest pogląd, że „swoboda wypowiedzi stanowi jeden z fundamentów demokratycznego społeczeństwa. Swoboda dziennikarska obejmuje również możliwość odwołania się do zastoso-

wienia wolności (z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres dwóch lat) było ingerencją w jego wolność ekspresji uprawioną zgodnie z art. 10 ust. 2 konwencji. Zdaniem rzecznika, ani stopień zawinienia, ani społeczne niebezpieczeństwo czynu nie przemawiały za wymierzeniem oskarżonemu tak surowej kary.

■ Markopodobni

Sąd w Szczecinie uległ powszechnej presji. Znalazło się wygodne tłumaczenie: żona Andrzeja Marka spodziewa się dziecka, ma być powinien być teraz przy niej. Wykonanie kary zostało odsunięte o pół roku. Co będzie dalej? Jeszcze nie wiadomo. Po drodze jest kasacja wyroku w Sądzie Najwyższym.

Opadły emocje, klatka sprzed Sejmu wróciła do zoo. Hasła o prawie dziennikarzy do wyrażania swych poglądów, kneblowaniu prasy; wolności dla mediów zeszyły już z pierwszych stron gazet i dzienników telewizyjnych. Pojawiły się pierwsze refleksje wyrażone już na chłodno. Publicysta w „Głosie Szczecińskim”, Roman Backer: „Ja dziennikarska solidarność jest czymś wzruszającym. Skazany dziennikarz pisze do małej gazety. Nikt poza Policami jej nie zna. Do klatki zaś wchodzi najlepszy dziennikarz z ostro konkurujących ze sobą gazet. Ale sam protest, a przedtem zapytania poselskie, interwencje, są oparte na nieporozumieniu. Dziennikarz z Polic ma iść do więzienia nie za to, że coś napisał, ale dlatego, iż nie wykonał wyroku sądu, żądającego od niego przeproszenia niesłusznie posądnętego urzędnika. Pisać można na wszystko, ale czasem trzeba umieć przeprosić”.

W prywatnych rozmowach dziennikarzy zgęstowianych niefortunnym wyborem sprawy Andrzeja Marka jako egzemplifikacji kneblowania mediów wraca odsunięty przed dwoma laty w niebyt temat ustawy o zawodzie dziennikarskim. Wtedy to z inicjatywą wymagania studiów wyższych od kandydatów na dziennikarzy wystąpiło SDRP Projekt poszedł na dno szafy, bo do dyskusji w środowisku nie dopuściło konkurencyjne SDP. Tymczasem w kraju rozmnożyli się markopodobni, ooczko załatwiający na lamach własnych gazetek prywatne porachunki. Sprawa z Polic to wierzchołek góry lodowej. Wiem coś na ten temat nie tylko z lektury terenowych gazet, również z racji uczestniczenia w posiedzeniach Rady Etyki Mediów.

Helena Kowalik

